

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/4863,Szef-BBN-dla-Rzeczpospolitej-Ochronic-Polske-przed-agresja.html>
2021-02-28, 07:02
18.09.2013

Szef BBN dla Rzeczpospolitej: Ochronić Polskę przed agresją

Nie tylko nie zapominamy, co jest podstawową funkcją sił zbrojnych, ale wręcz ją przywracamy po okresie zachłyśnięcia się misjami ekspedycyjnymi. I stosownie do tego reformujemy system dowodzenia - przekonuje szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Zachęcamy do przeczytania polemiki szefa BBN opublikowanej w dzisiejszym wydaniu dziennika "Rzeczpospolita".

Chciałem podziękować panu doktorowi Grzegorzowi Kwaśniakowi za aktywny udział w debacie na temat bezpieczeństwa Polski. Wyrazem tego jest jego artykuł opublikowany w „Rzeczpospolitej” 13 września 2013 r. pt. „Jak przegrać wojnę”. Dziękuję, bo o taką dyskusję apelujemy chociażby w rekomendacjach Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego i w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego. Bez szerokiej debaty publicznej nie można upowszechniać wiedzy o bezpieczeństwie i kształtować powszechnej świadomości strategicznej Polaków. A taka świadomość jest fundamentalnym warunkiem zapewniania naszego bezpieczeństwa narodowego.



Grzegorz Kwaśniak poddaje analizie wprowadzaną właśnie reformę systemu dowodzenia siłami zbrojnymi. Niestety, jest to analiza jednostronna, daleka od naukowego obiektywizmu. Autor koncentruje się wyłącznie na poszukiwaniu negatywnych stron rozwiązania, resztę zbywając – co prawda pozytywnym, na wstępie – stwierdzeniem, że „reforma ma oczywiście swoje praktyczne uzasadnienie i jest na pewno potrzebna. Jednak wątpliwości budzi wybrany kierunek zmian i jego uzasadnienie”.

Gdy popatrzymy na to, o jakich wątpliwościach mówi autor, widzimy, że z reguły wynikają one albo z nieznamości rzeczywistej treści reformy, albo z błędnej interpretacji niektórych jej założeń lub też wręcz są to autorskie konfabulacje, niemające pokrycia w faktach. Przyjrzyjmy się im po kolei.

Fałszywa teza

Pierwsze błędne twierdzenie: „głównym argumentem za reformą jest dostosowanie modelu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP do modelu funkcjonującego u naszych sojuszników”.

Otóż jest to teza fałszywa. Nie jest to główny argument. Wcale nie musimy upodabniać się do innych i powodem reformy nie była chęć dostosowania się do sojuszników.

Ale jeżeli gdzieś funkcjonują rozwiązania uzasadnione logicznie i odpowiadające nowym warunkom środowiska bezpieczeństwa i do tego dobrze sprawdzają się w praktyce, to oczywiście powinny być i są źródłem argumentów wspierających projektowane rozwiązania. Tak jest w tym przypadku np. z filozofią systemu dowodzenia w NATO.

Autor artykułu słusznie twierdzi, że organizacja dowodzenia powinna być osadzona w polityce i strategii obronności państwa, dając pośrednio do zrozumienia, jakoby tak właśnie nie było w przypadku nowej reformy. A przecież właśnie zmieniamy podejście strategiczne, co odzwierciedlone jest chociażby w Raporcie Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego oraz jego jawnej wersji: Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego RP. Wystarczy

przeczytać to opracowanie, aby się o tym przekonać. To nowe, przyjęte już przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego podejście jest teraz konkretyzowane w przygotowywanych dokumentach wykonawczych – w tym tych dotyczących reformy dowodzenia.

Dlatego z ogromnym zdziwieniem czytam „połajankę” Kwaśniaka: „Stanisław Koziej zapomina, że konstytucyjną misją polskiej armii jest obrona terytorium własnego kraju...”. Ależ Szanowny Panie Doktorze, nie tylko nie zapominam, ale sądzę, że jestem nawet w czołówce tych, którzy to ciągle przypominają. Przecież to jest istotą wspomnianego zwrotu, który zdefiniowaliśmy w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego i który nazywamy słusznie „doktryną Komorowskiego”. Nie tylko nie zapominamy, co jest podstawową funkcją sił zbrojnych, ale wręcz ją przywracamy po okresie „zachłyśnięcia się” misjami ekspedycyjnymi. I stosownie do tego m.in. reformujemy system dowodzenia.

Ważna rola dowódcy

Jedną z podstawowych zmian idących w tym kierunku i obrazujących wspomniany zwrot strategiczny jest zapewnienie skutecznego dowodzenia w obronie kraju. Dlatego zwiększamy kompetencje dowódcy operacyjnego, który będzie odpowiedzialny nie tylko za misje zagraniczne, ale również za przygotowanie obrony kraju. To ten dowódca ma uczestniczyć w planowaniu operacyjnym, prowadzić szkolenie dowództw i sztabów w zakresie obrony kraju. Ma także odpowiadać za przygotowanie sztabu i stanowiska dowodzenia Naczelnego Dowódcy na czas wojny.

To w ramach tej reformy wprowadzamy zasadę wskazywania już w czasie pokoju, a nie dopiero w czasie wojny (jak było dotychczas) osoby przewidzianej do powołania na stanowisko Naczelnego Dowódcy. Dzięki temu będzie mogła lepiej się przygotować do czekających ją zadań.

Czy trzeba jeszcze więcej dowodów, by zrozumieć, że ta reforma zmierza do zapewnienia lepszych warunków obrony państwa w razie wojny?

W pełni zgadzam się z autorem, że system dowodzenia musi być dostosowany do zmian w strukturze sił zbrojnych. I to właśnie się dzieje. Od czasu ustanowienia obecnego systemu dowodzenia w połowie lat 90. ubiegłego wieku armia się radykalnie zmieniła: ilościowo i jakościowo. Dwukrotnie zmniejszyła się liczebność wojska, przeszliśmy na armię zawodową.

Paradoksalnie, w tym samym czasie liczba centralnych organów dowodzenia dwukrotnie wzrosła! W ciągu ostatnich lat system dowodzenia na szczeblu centralnym rozrastał się i rozpraszał. Z tego punktu widzenia konsolidacyjna reforma ograniczająca liczbę dowództw była jak najbardziej potrzebna.

Nierozumne rozważania

Niezrozumiałym rozważaniem w omawianym artykule jest próba krytyki nowego systemu z punktu widzenia teorii kierowania. Jak pisze autor: „reformacja powoduje rozdzielenie pomiędzy różne i w znacznym stopniu autonomiczne podmioty czterech niepodzielnych funkcji kierowania: planowania, organizowania, przewodzenia i kontrolowania”.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie autor sam z siebie, wedle własnego wyobrażenia, przypisuje tym funkcjom poszczególne organy dowodzenia (MON, Sztab Generalny, Dowództwo Operacyjne, Dowództwo Generalne), rozdzielając przy tym z nieznanymi powodami MON od Sztabu Generalnego. Chyba tylko po to, aby były cztery organy dla czterech funkcji. Zwracam tu uwagę, że Sztab Generalny jest integralną częścią ministerstwa, a nie czymś oddzielnym od niego. I oczywiście to swoje wyobrażenie autor natychmiast krytykuje jako: „niedopuszczalne rozbicie procesu kierowania”.

Nie ma to naturalnie nic wspólnego z wdrażaną reformą i dobrze byłoby lepiej się z nią zapoznać, zanim zaczniesz się wygłaszać tak bałamutne tezy.

Tymczasem sprawa jest niezmiernie prosta: Sztab Generalny jest organem pomocniczym ministra obrony w

kierowaniu całokształtem działalności (ogólnej i operacyjnej) sił zbrojnych; dowódca generalny jest dowódcą całości sił zbrojnych podległym ministrowi obrony, a dowódca operacyjny dowodzi tą częścią sił zbrojnych, która zostanie mu czasowo podporządkowana operacyjnie na potrzeby przeprowadzenia danej operacji, w tym np. operacji w obronie państwa.

Okres przejściowy minął

Autor jest zwolennikiem dowodzenia siłami zbrojnymi przez szefa Sztabu Generalnego. Chyba powinien więc wiedzieć, że to rozwiązanie jest wyjątkiem od reguły nie tylko na skalę polską, ale w ogóle w dziejach wojskowości.

Zawsze szef sztabu był pomocnikiem dowódcy, a nie dowódcą. Wystarczy postudiować trochę historię wojskowości. Tylko w Prusach szef Sztabu Generalnego (np. Moltke czy Schlieffen) był jednocześnie najwyższym dowódcą.

U nas to rozwiązanie w latach 90. ubiegłego wieku zostało przyjęte ze względu na potrzeby okresu przejściowego we wdrażaniu cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi i wprowadzaniu cywilnego ministra. Chyba wszyscy zgodzimy się, że ten przejściowy okres już minął.

W końcowej części artykułu autor kreśli katastroficzną wizję kłopotów we współdziałaniu czterech (znowu nie wiadomo, skąd są te cztery) autonomicznych (nie wiadomo, na jakiej podstawie uznaje je za autonomiczne) organów kierowania i dowodzenia w razie wojny. A wystarczyłoby zajrzeć do regulacji ustawowych i zrozumieć jakościowo inne funkcje Ministerstwa Obrony (wraz ze Sztabem Generalnym), dowódcy generalnego (jako providera, który przygotowuje i szkoli wojsko) i dowódcy operacyjnego (jako usera, który wykorzystuje wojsko w operacjach).

Relacje między tymi co do swej istoty różnymi typami organów dowodzenia są praktykowane na świecie od lat nie tylko w czasie ćwiczeń, ale także w działaniach wojennych. To żadna nowość i nie warto nią straszyć Polaków.

Po co ten alarmistyczny ton?

Także słuszna zawsze obawa o początkowy okres wojny jest przez autora niesłusznie potęgowana w alarmistycznym tonie. Raczej są podstawy do redukcji tej obawy w porównaniu ze stanami sprzed reformy.

Jak już wspomniałem Dowództwo Operacyjne zawczasu będzie przygotowywać się do roli sztabu Naczelnego Dowódcy dowodzącego wojskami wyznaczonymi do obrony państwa. Stworzone zostaną warunki do analogicznego przygotowywania się samego kandydata na Naczelnego Dowódcę.

Niedostrzeżenie tego, że reforma dowodzenia ma na celu poprawę możliwości narodowego dowodzenia w odpieraniu bezpośrednich zagrożeń dla terytorium Polski, w tym także agresji na dużą skalę, jest najsłabszą stroną omawianej publikacji. Także wiązanie tej reformy z realizacją zadań ekspedycyjnych jest najdziwniejszą ekwilibrystyką logiczną, z jaką spotkałem się w ostatnim czasie.

Podsumowując – artykuł jest bardzo jednostronny w swoim krytycyzmie. Nastawiony na udowodnienie tezy, że reforma dowodzenia jest zła. Nie mam o to szczególnego żalu do jego autora. Wręcz przeciwnie, chcę mu podziękować za odważne podejmowanie niełatwych spraw obronności Rzeczypospolitej. Wywołując moją reakcję, stworzył mi też dodatkową okazję do wyjaśnienia i skomentowania niektórych nieporozumień i błędnych interpretacji. Mam też nadzieję, że może wywoła on szerszą dyskusję o sprawach bezpieczeństwa narodowego.

Źródło: rp.pl

[Tweetnij](#)